Nr. 176. Kraków, Sobota 31 lipca 1909. Rok II.

# GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

## *Z dnia.*

= Rewolucja w Hiszpanji przybiera coraz szersze rozmiary.

**Senzacyjne aresztowanie pod zarzutem oszustwa kupca krakowskiego Gustawa Bazesa.**

## Kategoryczny imperatyw Bülowa.

Niemieckie dzienniki podają:
„Słowa pożegnalne księcia Bülowa".

Dni kilka przed swym odejściem i odjazdem, książę Bülow tak mówił do jednego ze znajomych: „Kiedym swego czasu z Rzymu przybył do Berlina, objąć jako kanclerz rządy, zdawałem sobie jasno sprawę, że muszę być posłusznym dwom nakazom: naprzód, według starej pruskiej tradycji, kategorycznemu imperatywowi, powtóre idei miłości ludzkiej, idei humanitarnej. Dzisiaj mogę o sobie powiedzieć, że przez cały czas swoich kancierskich rządów, tych obu nakazów nigdy nie przekroczyłem«.

* * *

Czytając to, człowiek za głowę się chwyta, oczy przeciera, przypuszcza, że to halucynacja, a wreszcie myśli: odkąd świat światem, a ludzie w obłudzie i kłamstwie po nim chodzą, nigdy jeszcze obłuda i kłamstwo takich szczytów nie dosięgło. Czyli poprostu: odkąd kłamstwo istnieje, odkąd je czart wynalazł, nikt jeszcze tak bezczelnie nie zełgał.

Nie potrzeba nikomu tłómaczyć, co to jest idea humanitarna, — poprostu miłość bliźniego — przeniesiona, rozszerzona, z jednostki na ludzkie gromady. Ale choć tak samo każdy wie, co to »kategoryczny imperatyw« i kim był jego prawodawca, Imanuel Kant, to jednak zawsze warto powtórzyć, i przypomnieć.

Kant był największym niemieckim filozofem-metafizykiem, profesorem przy uniwersytecie w Królewcu. To jest jego »état civile«, — jego „Dienstes- und Standesausweis", jego pozycja w spisie ludności. Ale naprawdę był to największy geniusz i najświętszy człowiek, jakiego ludzkość wydała; równie wielki genjusz filozoficzny jak genjusz etyczny, czyli święty. Wszystko zresztą można Niemcom przebaczyć za to, że Kant wśród nich żył i działał, że w ich mowie pisał: ale oni go nie wydali, rasa ich nie może się nim pochlubić, tak jak i Nietzsche nie z ich krwi, lecz z naszej pochodzi, i Leibnitz Lubienieckich był potomkiem, gdyż ojciec Kanta, kuśnierz, którego pradziad za zarobkiem ze Szkocji do Niemiec powędrował. Imanuel Kant był więc Szkotem, tak jak genjalni jego mistrze, nauczyciele, Janowie Chrzciciele, co mu drogi utorowali: Locke, Hume, Berkeley.

Szczytem myśli niebosiężnej tego mędrca, który sam jest szczytem niedoścignionym ludzkiej myśli, jest owa formuła prawa moralnego, nazwana przez twórcę »imperatywem kategorycznym«. W trochę spopularyzowanym zredagowaniu i przekładzie brzmi ona:

»Niech każdy czyn twój tak zupełnie będzie z prawem moralnym zgodny, iżby dowodził, że wykonując go, na żadne skutki ani następstwa jego inne nie miałeś uwagi ni względu, ani nie baczyłeś na własną swą korzyść czy szkodę«.

To jest:

„Niech każdy czyn twój będzie taki, by z niego można było wywieść ogólną normę prawa moralnego".

Człowiek który wyrzekł te słowa, był naprawdę święty i wielki myśliciel.

Słusznie mówią o nim niektórzy Niemcy, że cześć i uwielbienie otaczać wciąż będą jego imię, gdy już wszelki ślad, znak i pomnik Bismarka dawno zaginie, gdy nikt już nie będzie umiał wymienić ani jednego imienia któregoś z Hohenzollernów. Ani Cezar, ani Napoleon nie mieli nad światem wszechwładzy, którąby się porównać dała z dyktaturą Kanta, po wiek wieków, nad umysłami i duszami ludzkiemi.

A gdy jego kategoryczny imperatyw stanie się nareszcie już nie tylko osobnikowego, ale i zbiorowego życia wyrazem, gdy się stanie podstawą polityki, to ziszczą się ideały, dziś marzeniem będące, pokrewnych Kantowi duchem, — a także olbrzymich umysłów, polskich mędrców: Augusta Cieszkowskiego i Zygmunta Krasińskiego. To znaczy: polityka będzie odbestwiona i uchrześcijaniona.

* * *

I słowa, hasło, kanon — tego Kanta, waży się i ośmiela brać do ust. jako swój program rządzenia podawać, niechybnem jego nieprzekraczaniem się przechwalać — taki Bülow!

Który:

— Przez dziesięć lat swego kanclerstwa, był wcieleniem Hakaty, którą z Birmarkowskiego przejąwszy spadku, tysiąckrotnie jeszcze podlejszą, brutalniejszą, okrutniejszą uczynił, — zaczem był hersztem mężobójczej hordy, reprezentantem ludożerczej polityki, — wobec której Tamerlanów i Batuchanów czyny, są swawolną igraszką rozbrykanych dzieci; — którego jednym z głównych „instrumentum regnorum« był ten bat, kij i rózga, jakiemi jego hyclowski pachołek, nauczyciel pruski, siedmdziesiąt tysięcy polskich dzieci, nieraz na śmierć, a zawsze do krwi katował, za to, że nie inaczej jak po polsku do Boga i Panny Najświętszej modlić się i śpiewać chciały; — który na cztery miliony Polaków wyjednał w sejmie pruskim »aquae et ignis interdictio«, — mimo oporu wszystkich zacnych i mądrych, mimo zaklęć i krzyków rozpaczy wielkiego wodza, błagającego dla swych najbardziej bohaterskich żołnierzy, swych Bartków — Zwycięzców, łaski i sprawiedliwości; który kazał Polaków przemocą wyrzucać z ziemi uświęconej przelaną krwią i spróchniałą kością przodków — »Ad majorem Hakatae — Bestiae gloriam«; który nawet na własnym gruncie, jego kochankowi namiętnemu, lubieżnemu, chłopu pol-

MICHAŁ MARCZAK.

## Gadki ludu grywałdzkiego.

Umieszczając kilka „gadek", czyli opowiadań ludowych z okolic Szczawnicy i Krościenka, mam przedewszystkiem to na celu, aby wykazać Czytelnikom — z których zapewne niejeden bawił, lub nawet bawi w obecnym sezonie w wspomnianych stronach — że ten siermiężny lud, zdający się tylko troską o chleb codzienny zajmować, ma także swoją bogatą poezję, zawartą w mnóstwie podań, pieśni, wierzeń, baśni i legend. Wszystko to jest prawie, że jego tworem, jego własnością i pokarmem w wieczorach zimowych przy kądzieli lub przy fajce.

W innych krajach inteligencja „nie puszcza kantem" — jak to mówią — tych wytworów ducha ludu, lecz zbiera je skrzętnie i wydaje w stosownych pismach.

U nas jeszcze nie doszło do tego cywilizowanego zwyczaju, a choćby się nawet i chciał przyjąć, to mu obojętnością i brakiem poparcia odejmie się rację istnienia.

Niezawodnie w obecnym sezonie bawi sporo inteligencji, a zwłaszcza młodzieży, bo o nią głównie chodzi, po wioskach i miasteczkach. Otóż jakby to dobrze, po obywatelsku i patrjotycznie niejeden z młodych panów (a może i pań?) postąpił, zapisując posłyszane pieśni, gadki ludowe, obserwując zwyczaje itd. Przecież to nie trudno zanotować, a po wakacjach zebrany materjał ująć w pewne ramy i odesłać jużto do miesięcznika ludoznawczego „Lud" we Lwowie, jużto np. na ręce p. Udzieli, inspektora szkolnego w Podgórzu, zajmującego się zbieraniem tych rzeczy.

Zwłaszcza obecnie takie gromadzenie tego materjału jest bardzo na czasie, bo jak może niejednemu z Czytelników wiadomo, z rokiem 1910 ma się zacząć drukować, z okazji jubileuszu cesarskiego, wielkie, zbiorowe wydawnictwo duchowych płodów ludowych wszystkich narodów monarchji. Niemcy, Czesi, a nawet i Rusini będą się mogli popisać wspaniałymi zbiorami, my zaś, „jeżeli tak dalej pójdzie", wyprzedzimy zaledwie chyba tylko Cyganów węgierskich...

Wprawdzie zawiązał się u nas komitet, mający za zadanie zebrać i opracować wydane już materjały ludoznawcze celem dołączenia ich do owego pomnikowego wydania, lecz materjałów tych jest dotychczas tak stosunkowo niewiele, że musimy je pospiesznie zbierać między ludem, jeżeli chcemy okazać innym narodom, że i nasz lud żyje, czuje i tworzy niezgorzej od innych.

* * *

### Podanie o parobkach z Hałuszowej.

Barz to już jes dawno, jak trzech hałusowskich parobków dowiedziało sie, ze Mglok z Obidze drogo sprzedoł bycki w Starem mieście [1]) na jarmarku i piniądze trzyma w chałupie. No i wsyscy ci trzoch zmówili sie ze sobąm, coby iś na Obidzą we wtorą [2]) noc i ukraś, albo gwołtem zabrać te piniądze. Jak sie umówili, tak i wnetki potem pośli, ale źle trafili, bo prawie wtedy Mglok zabroł na woły do Łącka i wziął ze sobąm piniądze, babie jeno ostawił dwanaście siajnych. Parobcy przyśli na Obidzą i kazali Mglokowej wydać pinądze. Mglokowa rada-nie-rada, jak jej powiedzieli, ze jej głowę utną na kucie [3]) jeśliby im nie dała, zdrygła [4]) sie bardzok i wyjęła z zapazuchy smacinę z tymi siajnymi. Parobcy sie potem zabrali i pośli. Ale Mglokowa była mądra baba, przypatrzyła sie dobrze parobkom i zauważyła, ze wsytkim trzem brakowało palca u prawej ręki — wtedy rychtowniejsi [5]) parobcy ucinali se palec u ręki, zeby ich nie ostrzygli.

W niedzielę posła Mglokowa do starosty na zamek i opowiedziała mu, co sie stało, a starosta zaroz wysłoł ziandarów do Krościenka. Prawie ludzie z kościoła po sumie wychodzili, jak zianda-

[1]) W Starym Sączu.
[2]) W którą noc.
[3]) kut = kloc, na którym rąbie się drzewo.
[4]) Zlękła się.
[5]) Wybitniejsi, znakomitsi.
[6]) Zarozumiali o sobie.

skiemu, nie pozwalał obejścia sobie zbudować, i dał przez to początek nowemu Słowian nadodrzańskich plemieniu — Drzymalitami zwanych;

który na zgromadzeniu publicznem, w państwie konstytucyjnym, praworządnym, ustom polskim kaganiec na słowo polskie założył, tak, że o niedoli Ojczyzny na migi odtąd radzić muszą; który, pomijając już nawet polską krzywdę, żył z ucisku i wyzysku, poniżenia, pognębienia, ogłodzenia i prześladowania maluczkich, chłopów i robociarzy — wysługiwał się jak pies pokojowy wielmożom landlordom, miliarderom — a ich Arcy-Mistrza, Arcy-Łotra i Arcy-Draba, Pana swego — już nie powiem gdzie i w co lizał...

I taka oto żelazna szuja, ośmiela się ohydnych czynów swoich bezeceństwa, świętokradzko i bluźnierczo pokrywać kategorycznym Kanta imperatywem i pyszałkować, że nigdy czynem żadnym mu się nie sprzeniewierzył.

Obłudniku - hipokryto - faryzeuszu — po trzykroć padlecu — ma prawo powiedzieć do niego każdy Polak — łżesz jak pies!

* * *

Jeszcze kilka uwag o Kancie, by jeszcze podnieść i ujaskrawić bezczelną ohydę Bülowskiego łgarstwa.

Nikt w Polsce o tem nie wie i nie pamięta że w życiu Kanta jest fakt, który dowodzi najdobitniej, o czem i skądinąd już wiedzieć można, było, jak wielkim był on przyjacielem Polaków. Ale Niemcy uczciwi, to jest kantowscy między niemi ludzie, fakt ten znają i jako argument wielki w walce z Hakatą go przytaczają; np. niedawno, mówiąc o wywłaszczeniu, Walter Schücking, profesor w Marburgu, wielki uczony i działacz, pogromca Hakaty, obrońca Polaków, za to przez kanclerza wraz bratem swym, burmistrzem, sekowani, prześladowani, suspendowani, dymisjonowani, słowem Niemcy — a męczennicy polskiej sprawy. Kantowscy ludzie.

Ten fakt z życia Kanta taki jest:

Kolega uniwersytecki i przyjaciel Kanta wydał — pracę całego żywota — pierwszy, wielki, naukowy słownik języka litewskiego. Nic dziwnego, że jako profesor w Królewcu tego dokonał dzieła, bo przecież na tej Prus rubieży zostało jeszcze koło stu tysięcy niedobitków wytępionych przez Zakon »Prusaków«, najczystszym litewskim językiem mówiących i tu dzięki temu była najprzód kolebka, a dziś dzień jest ognisko litewskiej kultury, opartej na studjum tego najstarszego, najpiękniejszego, najbardziej sanskryckiego z aryjskich języków.

Do dzieła przyjaciela Kant napisał przedmowę. Nigdy słowa żadnego nie tracił na rzeczy banalne, które się rozumieją same przez się. Więc nic nie mówi w tej przedmowie, o konieczności i pożytku naukowej nad językiem litewskim pracy, lecz przechodzi natychmiast do żywotniejszego tematu: do nauczania języka litewskiego w szkołach, a słów kilka temu poświęciwszy, bierze ztąd asumpt do długiego, zasadniczego wywodu o konieczności, o świętym rządu pruskiego obowiązku strzeżenia, chronienia, pielęgnowania, nauczania języka polskiego, tak licznych będącego językiem nowych wschodniokresowych pruskich obywateli. W swojej tej gorącej o polski język pieczy, do takiej posuwa się wygórowanej subtelności, iż żąda, ażeby nauczycieli języka polskiego sprowadzano z poza granic pruskich, z rosyjskich i austrjackich zabranych dzielnic, gdyż twierdzi, że tamtejsi Polacy, wolni od złego wpływu niemczyzny— dzisiaj by niestety tego już o Galicji nie mógł powiedzieć — daleko lepiej polskim językiem władają i daleko piękniejszym wymawiają go akcentem.

Rzecz tę, dawno już bardzo, bez żadnego komentarza, w »Kantowskich Rocznikach« ogłoszoną, jakiś uczciwy Antyhakatysta przedrukował i komentował w »Zukunft«, przed pięciu laty, w stuletnią rocznicę śmierci Kanta, i odtąd, nie schodzi ona, jako potężny argument z porządku dziennego hakatystycznych dyskusji.

Drugim dowodem przyjacielskiego stosunku Kanta do Polaków są jego dwaj główni, właściwie jedyni (obok Jachmanna) biografowie i przyjaciele: Ludwik Ernest Borowski, i Krystjan Wasiański obaj pochodzenia polskiego, zniemczeni, ale po polsku umiejący i do polskości się przyznający — w ten sam sposób i z tą samą antypruską intencją — co wielki Kanta uczeń, komentator i po części kontynuator, Artur Schopenhauer, który w roku 1792, na kilka miesięcy przed drugim rozbiorem i przed pruskim zaborem, w Gdańsku, »mieście niegdyś naszem — będzie znowu naszem« — urodzony, do końca życia, gdy go za Prusaka miano, energicznie protestując, Polakiem się nazywał.

* * *

W dziele swoim »Krytyka praktycznego rozumu« Kant powiada (słowa tę wypisane są na jego grobowcu):

»Dwie rzeczy napełniają duszę coraz nową i coraz większą czcią i podziwem, im częściej i usilniej nad niemi rozmyślamy: niebo gwieździste nademną i prawo moralne we mnie«.

I na to prawo moralne Ekskanclerz Bülow ośmiela się powoływać, — twierdzić, że nigdy go nie złamał!

Mendax homo et fallax.

* * *

Rzecz ta napisana jest jako próba, a chciałaby być wzorem, podnietą, wskazaniem, jedynej skutecznej taktyki we walce z Hakatą. Niemcy wcale nie są całkiem sprusaczone, nie całe przeszły ewolucję: od humanizmu, przez nacjonalizm, do bestjalizmu. Musimy więc apelować: od Bismarcka do Kanta, od prusactwa do prawdziwego germańskiego ducha. Na tej drodze jedynie, możemy bronić Wielkopolski i nowych jej zyskiwać obrońców — wśród Niemców. Rzecz tę i po niemiecku wydam — i w ten sposób krok pierwszy zrobię na tej drodze, wołając: „Vivant sequentes!“

*Ludwik Janikowski.*

# Intryżki i głupstewka.

**Wiedeń**, 29 lipca.

(*B*). „Neue Freie Presse“, tutejszy organ wszechpolski podał wczoraj wiadomość, wziętą z „Gazety narodowej“, iż sejmowe Koło polskie rozstrzygnąć ma o sporze w obrębie parlamentarnego Koła, wywołanym skutkiem „separatystycznych dążeń posła Stapińskiego“.

W dzisiejszym numerze lwowski korespondent „N. Fr. Presse“, prostuje poprzednią z „Gazety narodowej“ zaczerpniętą wiadomość na podstawie informacji, zasięgniętej z „polsko-parlamentarnej“ strony. w sposób następujący:

„Różnice powstałe w parlamentarnem Kole polskiem, skutkiem znanej, frondującej postawy posła Stapińskiego, staną się niezawodnie przedmiotem obrad w sejmowem Kole polskiem, nie zostaną tam jednakże poddane rozstrzygnieniu, gdyż Koło sejmowe nie posiada kompetencji do uchwał, wiążących Koło parlamentarne, a Koło to sejmowe nie stoi ponad Klubem parlamentarnym.

„Zresztą można uważać za rzecz niemal pewną, że przewódca Stronnictwa Ludowego mimo swych gróźb, z Koła polskiego nie wystąpi. Poseł Stapiński pozostanie na przyszłość członkiem Koła polskiego i starać się będzie w obrębie Klubu zwalczać ministerstwo Bienertha, jak długo należeć będzie do niego dr Biliński, jako minister skarbu. Poseł Stapiński nie myśli na serjo o wystąpieniu z Koła polskiego i trudno przypuścić, aby wzajemność słowiańska droższa była dla niego, niż narodowo-polska solidarność.

„Poseł Stapiński radby uchodzić za polityka najgroźniejszego dla pracowitości parlamentu, aby przez to osiągnąć urzeczywistnienie pewnych wymagalników frakcyjnych. Okazało się rzeczą niemożliwą, prośbą, czy groźbą osiągnąć cele napięte z pomocą od Koła polskiego.

„Poseł Stapiński stara się przeto poparciem obstrukcjonistycznych stronnictw słowiańskich zmusić rząd i większość parlamentu, aby okupiły pokój w Izbie poselskiej podatnością względem jego żądań. Poseł Stapiński daje przytem wciąż do zrozumienia, że w razie uwzględnienia swych wymagań, skłonny będzie do zaprzestania obstrukcji. Nie można go więc poczytywać za wiernego i pewnego sojusznika Szustersicza i Praszka“.

Z całej tej gadaniny znamienne jest tylko orzeczenie „Neue Freie Presse“ wyrokując, iż Koło sejmowe nie stoi ponad Kołem parlamentarnem. „Neue Freie Presse“, jako organ wszechpolski i „Słowo polskie“, jako organ wszechniemiecki, w budującem i pod tym względem pozostają porozumieniu, odmawiając Kołu sejmowemu wyższego zakresu władzy w ustalaniu wytycznych dla polityki krajowej.

Zaprzedańcy narodowo-demokratyczni wiedzą doskonale, że sejmowi reprezentanci kraju potępią haniebne wysługiwanie się hakacie austrjackiej. Więc z góry usiłują sparaliżować wyrok, zapewnieniem, że Koło sejmowe nie jest instancją wyższorzędną...

Rozpatrywania dalsze co do tego, co poseł Stapiński myśli, co chce, do czego dąży, za jaką cenę ustąpi, lub nie ustąpi, są plewą, wydobywającą się bezustannie z rozstrajkotanego młyna wszechpolskiego. Kto przeczyta wczorajszy artykuł wstępny w gadzinowym organie wszechpolskim i porówna go z powyżej przytoczonym artykułem „Neue Freie Presse“, pozna, że swąd unoszący się z obu tych kominów, z jednego pieca pochodzi.

---

rzy starościeńscy przyśli do miasta. Mglokowa pokazała im tych trzoch parobków, bo ich po palcach poznała. A parobcy tyz byli tacy podufali [6]), ze sie nie bali zaroz po tem do kościoła iś. Ziandarzy łap swoich, zaprowadzili ich na zamek ciorztyński, a starosta skazał ich na siubienicę.

Na górze Wroninie nad Hałusową wystawili siubienicę i tam mieli tych parobków wiesać. Juz ich dwoch powiesili, a na trzeciego cisła [7]) Franciga od Capów z Grywołda chustkę, zeby mu darowali. I juz starosta kazoł katowi odstąpić od niego, ale on nie chcioł Francidzynej łaski i powiedzioł:

Miałabyś mi potem wyciukiwać [8]),ześ mnie od siubienicy wybawiła, to juz wolę z moimi komratami zginąć. Na com sie potocył [9]), na tem skończę.

### O powstaniu nazwy: „Cygan“.

Jak Pana Jezusa prowadziły Zydy na Kalwaryją, coby go ukrzyzować, przyrychtowali cztery tępe gwoździe, którymi mieli mu przybić obie ręce i obie nogi. Między Zydami bvli Cyganie, bo gdziesby sie ta bez nich obesło. Ale jednemu z nich zal sie zrobiło Pana Jezusa, tak, co on nie robi: ukrad jeden gwóź, zeby choć co-nie-co ulzyć Panu Jezusowi w męce. Ale mu i tak nic nie ulzył, bo Pana Jezusa jesce bardzi bolało, bo wej Zydy jednym gwoździem przybili mu obie nogi. Pan Jezus to widzioł i uśmiechnął sie bez [10]) łzy do niego, ale za to, że ukrad, to go ukaroł tem przezwiskiem: »Cygan«. I od tego czasu dopiero tak sie Cygany nazywają.

### O stworzeniu świni.

Kiedy to jesce Paniezus chodził przede swoją gorzką śmiercią po tej ziemi i opowiadoł świętą wanielią [11]), przysed roz ze swoimi ucniami do jednej wsi. A zydy chciały sie koniecnie przekonać, cy tyz Paniezus naprawdę tak umie prorokować, jak ludzie ze wsi opowiadali. No i psiejuchy Zydy włozyły pod koryto starą Zydówkę i spytały sie Pęna Jezusa, coby zgadnął, wto [12]) tam siedzi. Tak Paniezus odpowiedzioł, ze pod korytem nie siedzi wto inny, jeno świnia i to powiedziawszy, posed. Zydy w śmiech, zaczęli sie ciesyć, ze takiego mądrausa [13]) podchwycili. Ale jak odkryli koryto i uwidzieli, ze tam jest zamiast zydówki prośna [14]) świnia, tak dopiero wtedy zmiarkowali, że z Panem Jezusem niema śpasów [15]). Od tego to wej czasu Zydy nie jedzą świniny, bo sie im zdaje, zeby zydowskie mięso jadły, — a my to świnię nazywamy »żydowską ciotką«.

[7]) Rzuciła.
[8]) Wymawiać, przymawiać.
[9]) Co mi los przeznaczył.

[10]) Przez.
[11]) Ewangelię.
[12]) Kto.
[13]) Mędrca, mądrala.
[14]) Mająca mieć prosięta.

# Program przyjęcia Czechów w Warszawie.

Program przyjęcia gości czeskich w Warszawie został ostatecznie ustalony i przedstawia się, jak następuje:

W Granicy, imieniem Komitetu warszawskiego powita gości specjalny delegat, który będzie im towarzyszył w dalszej drodze do Częstochowy i Warszawy.

Goście czescy przyjeżdżają do Warszawy dnia 13 sierpnia umyślnym pociągiem, koło godziny 1-ej po południu. Podczas krótkiego postoju pociągu w Piotrkowie, powitają ich na dworcu przedstawiciele miejscowego obywatelstwa i okolicznych włościan. W Skierniewicach ofiarowana będzie gościom skromna przekąska, przyczem okoliczna ludność również będzie miała sposobność pozdrowić odwiedzających nas pobratymców.

Na dworcu kolei W.-W. w Warszawie witać będzie gości czeskich Komitet warszawski w komplecie. W imieniu tegoż Komitetu wygłosi mowę Zdzisław ks. Lubomirski. Grać będzie orkiestra Filharmonji czeskiej pod kierownictwem p. Zemanka. Na dworzec dopuszczone będą jedynie osoby, posiadające karty wejścia.

Tegoż dnia, w piątek, o godz. 4-ej po południu odbędzie się wielki koncert w salonach Resursy Obywatelskiej. O godzinie 9-ej wieczorem na cześć gości czeskich urządzone zostanie galowe przedstawienie w teatrze na wyspie w Łazienkach. Na programie znajdzie się balet „Wesele w Ojcowie", rozszerzony okolicznościowymi tańcami i przy udziale chórów Filharmonji warszawskiej. Bilety na to przedstawienie sprzedawać będzie kancelarja Komitetu warszawskiego.

Nazajutrz. w sobotę, dnia 14 sierpnia, goście czescy spotkają się o godz. 9-tej zrana na pierwszem śniadaniu w kawiarni, mieszczącej się w Ogrodzie Saskim. Nastąpi objazd miasta w powozach, zwiedzenie parku i pałacu Łazienkowskiego. O godz. 12 i pół w południe urządzone będzie śniadanie w Dolinie Szwajcarskiej. O godz. 2-ej goście czescy wyruszą do Wilanowa, celem zwiedzenia parku i pałacu królów polskich. Po powrocie, o godz. 9-ej wieczorem, w salonach Resursy Kupieckiej urządzona będzie na ich cześć wielka kolacja, połączona z rautem i z iluminacją ogrodu.

W dniu 15 sierpnia, w niedzielę, o godz. 10 zrana, goście czescy zwiedzą Pałac Sztuki, poczem udadzą się na przystań Towarzystwa Wioślarskiego, gdzie podejmować ich będą sportowe stowarzyszenia warszawskie. Projektowana jest wycieczka statkiem parowym po Wiśle. Tegoż dnia wieczorem odbędzie się przyjęcie poszczególnych grup gości czeskich przez odpowiednie zawodowe stowarzyszenia polskie.

Jak widać z tego ogłoszonego programu, Komitet warszawski nie ogranicza się tylko do wspaniałego przyjęcia gości czeskich w samej stolicy Królestwa, ale i przez drogę organizuje im uroczyste przyjęcie powitalne.

Należy mieć nadzieję, że i u nas Komitet dołoży starań, by Czesi, przybywający w granice Galicji, zostali powitani przez ludność polską jak najuroczyściej przy udziale wszystkich instytucji narodowych, a »Sokoła« przedewszystkiem.

---

Wiedeński organ ministra skarbu Bilińskiego nie pobiera kubanów wyłącznie z funduszów państwa. Gdzież tam. Skąd się da, bierze. Np. inkasuje ryczałty od hotelów wiedeńskich. Za to umieszcza w rubryce „Wiadomości osobiste", pod firmą hotelu nazwiska osób, przybyłych do Wiednia. Tę właśnie rubrykę prowadzi osobiście radca rządu i prezydjalista w ministerstwie skarbu, pan Oswald Obogi.

Rzeczony pan radca i prezydjalista ma istotnie kwalifikacje do tych właśnie czynności.

Z gestem doświadczonego portjera hotelowego, który na pierwszy rzut oka wie, co się komu należy, pisze powiernik p. Bilińskiego, że do danego hotelu przybyli: „książę Jan Tokary Tokarewski z Podola", albo „Jej Wysokość księżniczka Ney Nurat z Paryża".

Ale poza tą „wysoką" arystokracją, którą pan Oswald Obogi wita na łamach „Polnische Post" z kapeluszem w ręku, nie przeoczy on także innych cennych dla siebie gości.

Notuje więc skrzętnie przybycie do Wiedna pp. Aleksandra Pannowa, radcy państwa z Petersburga, Maksa Trussewicza, tajnego radcy z Petersburga i dra Konstantego Stopakiewicza, lekarza z Kijowa.

Prezydjalista pana ministra Bilińskiego spóźnił się jednak odrobinkę. Notuje on przybycie w numerze z 28 bm., tymczasem wszyscy ci panowie dawno już Wiedeń opuścili.

Wezwała ich do tego tutejsza policja, nie chcąc pozwolić, aby panowie ci założyli we Wiedniu ekspozyturę rosyjskiej Ochrany państwowej.

Ale prezydjalista pana Bilińskiego nie spostrzegł się i wciąż jeszcze gości na łamach swego pisemciuncia zbirów moskiewskich.

---

## Z życia krakowskiego.

**„Bal maskowy" Verdiego.** Jeśli przy wszystkich swoich naiwnościach formy i treści, „Bal maskowy", a szczególniej akt jego trzeci i czwarty dozwalają o nich zapomnieć i poddać się chwilami całkowicie nieprzepartemu wrażeniu, to już rzecz prawdziwie genjalnego mistrza. Zamknąć poprostu czasem najlepiej oczy na te wszystkie dziwne rzeczy, co dzieją się na scenie, a zostanie to, co przetrwać musi jeszcze lata: nieprzerwany ciąg melodji, o szlachetnej niezmiernie linji, i wyrazie Verdiemu tylko właściwym.

Znał on przytem, jak nikt inny potrzeby, skale i efekty głosu śpiewaka, stąd tyle u niego zawsze miejsca dla szerokiego „bel canta", tyle pola do popisu dla wykazania dźwięku i wyszkolenia głosu w lirycznych, czy dramatycznych ustępach opery.

Równie jednak, jak przy zdawaniu relacji z dzieła tego pokroju co „Bal maskowy", nic łatwiejszego jak wpaść w pustą frazeologję pochwał i zachwytów, podobnie i wykonawcom oper Verdiego trudno nieraz się ustrzedz przed szablonem i banalnością gry, nie przekraczającej najczęściej poziomu najzwyklejszej aktorskiej rutyny. Trzeba artysty nielada, któryby inteligentną i pomysłową grą uprawdopodobnić umiał niejeden szczegół swej roli, był przytem zaś równie dobrym i wytrawnym śpiewakiem. Artystów podobnych nie wielu w Europie, skądże zatem pretensja, by taki znalazł się we Lwowie...

Nie znaczy to jednak bynajmniej, by cały sposób oddania postaci Renata przez p. Okońskiego, nie zasługiwał na najszczersze uznanie. Od powtarzania pochwał tych uwalnia nas jednak na stałe fakt, iż — pomijając, że w roli swej był p. Okoński parokrotnie w Krakowie już oklaskiwany, — każda z jego kreacji przekonuje oddawna wymownie z jak prawdziwie interesującym i dzielnym mamy do czynienia artystą, bez którego przy omawianiu egzystencji ensemblu opery lwowskiej należałoby położyć wielki znak zapytania. Rola ta skupiała, rzec można, na sobie uwagę całego audytorjum wraz z p. Łowczyńskim starannym jak zwykle i pełnym uczucia w kulminacyjnym duecie aktu trzeciego, oraz p. Miłowską doskonałą jako paź tegoż. Rodzaj głosu p. Sołłohub, pomimo, niezaprzeczonych swych zalet, nie nadaje się do oddania pięknej kantyleny tej roli, wymagającej nie tyle siły, (głównej forsy p. S.) ile ciepła, i należytej ekspresji. Parę spiskowców reprezentowali pp. Tarnawski i Paszkowski, drobną rolę wróżbiarki wykonała p. Markówna. Dyrygował prof. Słomkowski. *d. i.*

**Sprawy miejskie.** Na wczorajszem posiedzeniu połączonych sekcji ekonomicznej i skarbowej uchwalono na podstawie referatu fizyka miejskiego dra Janiszewskiego urządzić barak izolacyjny kosztem 5.500 kor. Prócz tego uchwaliły sekcje powyższe nabyć realność Łazarskich na Zwierzyńcu na cele regulacyjne.

**Z ruchu ludności w Krakowie.** Sprawozdanie miejskiego urzędu zdrowia z ruchu ludności, w Krakowie za tydzień od 18 do 24 bm. wykazuje, że w czasie tym było małżeństw 14, urodzin 59 a 53 skony. Największa ilość umiera na gruźlicę. W tygodniu sprawozdawczym zmarło na straszną chorobę 17 ludzi, w tem 9 mężczyzn, 8 kobiet. Ogółem ludność Krakowa wynosi 108.000 mieszkańców, w tem przeszło 6000 wojska.

**Egzamina dojrzałości w seminarjach nauczycielskich** odbędą się w Galicji w roku bierzącym w Krakowie d. 27, września dla kandydatów i kandydatek; w Rzeszowie d. 27 dla kandydatek; w Przemyślu d. 20 dla kandydatów, we Lwowie d. 13 września. Termin egzaminów piśmiennych wyznaczą dyrekcje odnośnych zakładów.

Poprawcze egzamina dojrzałości odbędą się w seminarjach nauczycielskich męskich we Lwowie d. 13 września, w Krakowie d. 20 września, w Krośnie 13, w Rzeszowie 16 i 17, w Samborze 13, w Sokalu 13, w Stanisławowie 22, w Starym Sączu 14, w Tarnopolu 10, w Tarnowie 9 i 10, w Zaleszczykach 14 września; w seminarjach żeńskich we Lwowie 10 września, w Krakowie 23 września, w Przemyślu 20 września; w seminarjach prywatnych żeńskich z prawem publiczności Zofji Strzałkowskiej we Lwowie 7 września w sem. Preuzendanza w Krakowie 17 września.

**Podziękowanie.** Komitet obchodu grunwaldzkiego „Straży Polskiej" składa najserdeczniejsze podziękowanie ks. biskupowi Bandurskiemu za trud i wielką dla „Straży Polskiej" życzliwość, objawioną przez przyjazd do Krakowa z kazaniem na uroczystość grunwaldzką. Niemniej gorącą podziękę składa komitet ks. infuł. Krzemieńskiemu za odprawienie uroczystego nabożeństwa w kościele N. P. Marji oraz tak chętne pozwolenie zbierania składek w kościele na cele „Straży Polskiej". Nadto komitet dziękuje serdecznie tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia całego obchodu, w pierwszym zaś rzędzie prezesowi „Sokoła" p. inż. Turskiemu, oraz całemu „Sokołowi", Kołu mieszczańskiemu, straży pożarnej, kółku kontuszowemu, zakładowi xx. Józefitów oraz p. Freegowej za piękne a tanie wykonanie wieńców, p. Erkierowi za prawie bezinteresowne oświetlenie pomnika Jadwigi i Jagiełły na plantach, oraz p. Grabowskiemu za znaczny opust w rozlepieniu plakatów. Wszystkim wyżej wymienionym, oraz całej publiczności za udział w obchodzie i prawdziwą ofiarność, składa komitet jeszcze raz serdeczne „Bóg zapłać".

**Echa wybuchu prochowni.** Wielicki Wydział powiatowy otrzymał z ministerstwa wojny zawiadomienie, iż magazyn prochu w Woli Duchackiej, który wysadzony został w powietrze, nie będzie odbudowany. Decyzja powyższa ministerstwa wojny jest odpowiedzią na protest powiatu wielickiego, wysłany zaraz po wybuchu przeciw odbudowaniu magazynu.

**Drobne kradzieże.** P. Targoskiemu, właścicielowi ujeżdżalni (teatru ludowego) przy ul. Rajskiej, skradł niewyśledzony dotychczas sprawca z zamkniętej kancelarji kangarowe futro wartości 120 kor.

P. Janinie Traczowej z Dębnik skradł wczoraj jakiś kilkunastoletni ulicznik w ul. Siennej pugilares z kieszeni w chwili, gdy zajęta była kupnem towarów.

**Włamanie.** Do mieszkania p. Józefa Relidzyńskiego, zamieszkałego przy ul. Radziwiłłowskiej, włamali się onegdaj w czasie nieobecności domowników między godz. 5 a 7 wieczorem nieznani sprawcy i skradli znaczną ilość garderoby i biżuterji wartości 300 kor. Policja wdrożyła poszukiwania.

**Kradzież na wsi.** Policję krakowską zawiadomiła żandarmerja z Wyciąż, iż ubiegłej nocy jakiś młody, około 20 lat liczący mężczyzna włamał się do mieszkania Wincentego Stachury w nocy, i korzystając ze snu domowników, skradł ze skrzyni korale za 200 kor. Sprawca miał umknąć do Krakowa. Za złodziejem policja śledzi.

---



---

### Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

W sobotę „Księżniczka dolarów" operetka w 3 aktach Falla.

W niedzielę o $3\frac{1}{2}$ po poł. na dochód członków chóru teatru lwowskiego „Madame Butterfly", opera w 3 aktach Puccini'ego.

W niedzielę o g. 8 wieczorem „Rozwódka" operetka w 3 aktach Falla.

W poniedziałek „Opowieści Hoffmana", fantastyczna opera w 4 aktach Offenbacha, debiut panny Holzmillerównej.

We wtorek „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach Falla, po raz ostatni.

W środę „Madame Butterfly", opera w 3 aktach Pucciniego.

---



---

## Podgórze.

**Małoletni genjusze.** W Podgórzu młodsze pokolenie odznaczające się iście amerykańskim sprytem i energją zasila społeczeństwo z podziwu godną stałością co dnia świeżymi bojownikami o lepszy byt i gwiaździstą przyszłość, których fama widnieje na szpaltach dzienników, zyskawszy wpierw

---

prawo publiczności w aktach policyjnych... Czy wpływ sąsiedniego Ludwinowa, czy też zastój w w jakimś kierunku, któryby dał możność ujścia zbytkownej energji młodzieńczych głów — są przyczyną lęgnięcia się »zapomnianych geniuszów« ? — niewiadomo — „spiritus flat“ pono »ubi vult«. Policja jednak na serjo jest w ambarasie i porządnym strachu o stratę powagi swej wobec starszych gości... mając wciąż wizyty gołowąsów. Wczoraj był też u niej na uroczystej audjencji 13 letni Stanisław Szczeciński i dostąpił zaszczytu całodziennej gościny w jej gmachu. Bohaterskim czynem dowiódł on zasady, że przebojem dochodzi się do każdego celu. Za taki odpowiednio do swego 13-letniego jeszcze nie wyrobionego smaku, obrał on — flaszkę wina, która w pozie leżącej rozkoszowała się na miękkiem sianie wozu, stojącego przy ul. Kalwaryjskiej. Smukła jej karnacja i rozkosze dla żółtodziubka obiecujące wnętrze wstrząsnęły nerwami namiętnego młodziana i zbudziły drzemiącą w nim krew jego średniowiecznych ojców do czynu. Rycerskim obyczajem na poczekaniu urządzony zajazd zrobił Szczecińskiego panem nadobnej oblubienicy a jego już czysto XX. wiekowy egoizm spowodował to, że ze zdobyczą zwrócił on się na planty podgórskie, by tam w cieniu drzew, przy cichym wtórze Wisełki, z jej ust rajsko czerpać słodycz z butelczyny... Ale — chłop strzela, a zamiast tam, gdzie chce, trafi — w policjanta. Ten zaś nie liczył się z poetycznymi porywami pana Stasia — wziął go pod »telegraf«, flaszkę, która jeszcze była pełna, odebrał dla siebie, a nieszczęsnego po stracie, przedstawił do osobistej audjencji w policji. W uznaniu zasług wyznaczono mu pokój pod telegrafem.

Codziennie składa młodsze pokolenie w Podgórzu w podobny sposób protest przeciw zasadzie wspólnej własności!

**Bóg dał — policjant wziął.** Jan Sala z Mogilan znalazł na ulicy Starowiślnej łańcuch. Nie chcąc zaś długo czekać na znaleźne, chciał go sprzedać w Podgórzu. Kupiec jednak, żyd, nie wierząc zdaje się w dobroć pokazanego łańcucha, zawołał rzeczoznawcę-policjanta. Ten zaś na rzeczy tak dobrze się poznał, że łańcuch wziął, a p. Salę też... Pierwszy można odebrać z ekspozytury policji, a drugiemu — nie wolno nawet wizytą przerywać przyjemności znaleźnego.

**Także magik!** Dawno zaszczytnie znany policji Stanisław Bukowski, 48-letni obywatel z Sidziny, mając zdaje się braki w gospodarstwie kuchennem w domu, chciał je uzupełnić i zwędził Ścieżorowej na Wolnicy jakieś naczynie blaszane. Tak jakoś sztucznie się tego zaraz pozbył, że w parę chwil poszkodowana obszukawszy go, nic już przy nim nie znalazła. Przytem zachował się sprytny złodziej tak nieprzywoicie wobec poszkodowanej, że policja aresztowała »przyjemniaczka«, oskarżając go o kradzież i zgorszenie publiczne.

**Nomen-omen.** P. Zygmunt Tilles zauważył, że ze stołu, przy którym zabawiał się w jego szynkowni piekarczyk Franciszek Zagrabiński, znikł nagle obrus. Dał on o tem znać policjantowi konnemu, który właśnie przejeżdżał. Policjant zwrócił się naturalnie z prośbą o odnośne informacje do p. Zagrabińskiego, ale dzielny piekarczyk bardzo głośno bronił swej cnoty i nie chciał nawet przyjąć zaproszenia na policję. Jego obronne wywody zwabiły też przechodzącą publikę i ta przy zajściu też w obronie cnotliwego gościa protestowała przeciw interwencji policjanta. Ten jednak przy pomocy kilku pieszych swych kolegów zaprowadził mimo to opierającego się poczciwca na ekspozyturę i tam znalazł się obrus p. Tillesa w spodniach Zagrabińskiego. Ponieważ on jednak nie mógł sobie przypomnieć, w jaki sposób obrus się tam dostał, więc dano mu do użytku jedną celkę, by w cichości mógł sobie to przypomnieć.

## Senzacyjne aresztowanie Gustawa Bazesa.

**Zupełnie niespodziewanie dzisiaj o godz. 1 szej w południe aresztowano znaną w Krakowie osobistość, kupca Gustawa Bazesa, właściciela kilku realności i składu porcelany, przy ul. Grodzkiej pod l. 55. Przyczyną aresztowania jest sprawa krociowego oszustwa, jakiego dopuścił się Bazes na szkodę rodziny. Ukrywał on przed nią olbrzymi majątek, jaki pozostawił w spadku zmarły przed kilku miesiącami ojciec jego Jerachim Bazes. Król porcelany p. Gustaw. Bazes oświadczył rodzinie, iż zmarły nie pozostawił żadnego majątku. Rodzina, mając wiadomości o pozostawionym przez ojca majątku, wynoszącego krocie tysięcy, rozpoczęła dochodzenia i wytoczyła Gustawowi Bazesowi proces o spadek. W toku śledztwa Bazes oświadczył, że ojciec żadnego majątku nie pozostawił, a nawet złożył na potwierdzenie swych zeznań przysięgę. Rodzina atoli i sąd w dalszym ciągu sprawę całą badał i przyszedł do przekonania, że zeznania i przysięga Bazesa są fałszywe. Powiadomiona o tem policja urządziła o godz. 10 rewizję w sklepie, i mieszkaniu, która trwała do godz. 1-szej. Przy rewizji obecną była komisja sądowa, złożona z sędziego śledczego Gniewosza i prokuratora Langa. Na mocy wyników rewizji, które atoli dotychczas trzymane są w tajemnicy, aresztowano Bazesa i odstawiono do Sądu kraj. karnego. Między poszkodowanymi znajduje się także b. dyrektor teatru ludowego p. A. Poleński. Poszkodowaną rodzinę zastępnją adwokaci dr Skąpski i dr Rosenblatt.**

## Rewolucja w Hiszpanji.

Nadeszłe w ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego telegramy doniosły, że rewolucja w Hiszpanji z protestem przeciw wojnie, objęła prawie cały kraj i że królestwo hiszpańskie znajduje się w okresie poważnego przesilenia, nie tylko zewnętrznego, ale i wewnętrznego. Rząd w Madrycie czyni wszystko, co leży w jego siłach, aby być panem sytuacji i nie cofa się przed przelewem krwi bratniej w chwili, gdy równocześnie obficie krew ta leje się na polach bitwy.

Lud znajduje się w stanie jak największego wzburzenia przeciw rządowi, a korespondenci zagraniczni konstatują zgodnie, że wzburzenie ludności przewyższa wszystkie inne wypadki rozruchów wewnętrznych.

W Barcelonie rewolucja rozgorzała na dobre, w innych miastach, jak w Madrycie, Saragossie, Bilbao i innych wybuch grozi lada chwila.

W Barcelonie rząd nie posiada siły, aby stłumić rewolucję. Garnizon wojskowy wskutek wysłania wojsk na pole bitwy, został poważnie zmniejszony. Rewolucjoniści, wysławszy agitatorów do miast prowincjonalnych, wywołali już na prowincji w całym szeregu miast rewolucję. Koleje, telegrafy i warsztaty pracy wszędzie zamknięte. Cały ruch ustał. Ludność zbuntowana burzy linje kolejowe, mosty, linje telegraficzne.

Rewolucja wybuchła także w Portbon. Podczas przejazdu pułku konnicy z Walencji do Barcelony, zostały na krótko przed nadejściem pociągu szyny zerwane.

Dzienniki monarchistyczne domagają się energicznego wystąpienia władz.

Postępowanie cenzury wywołuje oburzenie wszystkich korespondentów zagranicznych. Jeden z korespondentów angielskiego dziennika pisze, że to, co się dzieje obecnie w Hiszpanji, przechodzi wprost wyobrażenie przeciętnego Anglika.

Nietylko niemożliwem jest wysłanie jakiegokolwiek telegramu za granicę, ale ponadto wszystkie depesze, przychodzące zza granicy, n. p. do korespondentów, władze hiszpańskie konfiskują. To samo dzieje się z listami i gazetami. Prasa hiszpańska nie ma żadnych wiadomości o wypadkach w Maroku, chyba tylko te, które przepuści »wielki inkwizytor«, jak nazywają ministra spraw wewnętrznych.

### Telegramy „Gazety Powszechnej“.

### Walka na barykadach.

**Cerbere.** Według listownego doniesienia z Barcelony spalono tam pięć klasztorów i kilka domów.

**Artylerja strzela dalej na barykady**, wzniesione przez powstańców. Liczba zabitych jest znaczna. Na jednej barykadzie znaleziono **30** zabitych. Pociąg pospieszny, jaki z Port Bou odszedł do Barcelony, dojechał tylko do Lanza, ponieważ kilka mostów wysadzono w powietrze.

**Cerbere.** Według doniesienia z Madrytu **tłum wraz z żołnierzami** urządził hałaśliwą manifestację przed pałacem królewskim. Demonstranci wznosili okrzyki: precz z wojną.

**Paryż.** Mimo przerwania linji telegraficznej i zerwania komunikacji kolejowej między Hiszpanją a Francją, otrzymują tutejsze pisma obszerne sprawozdania o wypadkach w Hiszpanji.

„Matin“ donosi, że wojska, pochodzące z Katalonji, odmówiły posłuszeństwa i nie chciały strzelać do powstańców, którzy przywitali je okrzykiem: „Niech żyje armja!“

Miasto Barcelona jest dziś bez światła, bez tramwajów, bez kolei i telegrafów, jednem słowem jest odcięte od świata. Taksamo ma się z całą prowincją Barcelony. W Sabadell został most kolejowy wysadzony dynamitem w powietrze, przez co rewolucjoniści zyskali pełne 48 godzin czasu, by przygotować się do walki z nadciągającem wojskiem.

Rewolucjoniści są panami sytuacji. Główne ulice są zabarykadowane, budynki obsadzone lub zburzone. Pociągi kolejowe spalono, aparaty sygnalne zniszczone, druty telegraficzne pozrywane.

Wiele kościołów i klasztorów zostało przez rewolucjonistów zburzonych i po części spalonych.

Rewolucjoniści są uzbrojeni w karabiny, rewolwery i noże i oblegają nawet żołnierzy w koszarach.

Jest niemożliwem stwierdzić, wiele osób dotychczas padło.

Rząd wysłał przeciw rewolucjonistom artylerję, która jednak bezskutecznie bombardowała barykady.

**Walka trwa dniem i nocą.**

**Cerbere.** W Grandollar spalono 2 klasztory. W Casa-delagossa ludność rozbroiła żandarmów i zamknęła w koszarach. **Rezerwiści** z lat 1906—8 **wcale nie przybyli na powołanie.**

**Madryt.** Prezydent ministrów Maura oświadczył na dzisiejszej radzie ministrów, że położenie w Barcelonie nieco się polepszyło; wysłane tam wojska będą w możności stłumienia rozruchów.

**Madryt** Urzędownie donoszą, że wiadomości z Barcelony brzmią zadowalająco. Konnica przy pomocy artylerji wyparła powstańców na przedmieścia, zadając im wielkie straty. Część rewolucjonistów poddała się i złożyła broń. Obecnie starają się władze o przywrócenie spokoju w miejscowościach położonych w okolicy Barcelony.

**Paryż.** Wczoraj wieczorem nadeszły tu wiadomości, że rząd zamierza zmobilizować cały trzeci i czwarty korpus i wysłać go do Barcelony pod dowództwem książąt Karola i Ferdynanda.

### Stanowisko socjalistów.

**Paryż.** Przywódca socjalistów hiszpańskich Pablo Iglesinas oświadczył rządowi, że jeśli rząd zakaże zebrań przeciw wojnie, **wybuchnie w całej Hiszpanji strejk generalny** tak, że wszystkie koleje staną i żadne wojska nie będą mogły być przewożone. Tak gubernator Barcelony, jak i prezydent tamtejszego najwyższego sądu wnieśli natychmiast po ogłoszeniu stanu oblężenia podanie o dymisję.

Według doniesienia z Madrytu, przyjęto króla Alfonsa na ulicach Madrytu obelżywymi okrzykami. Król zbladł, tak, że wszystkich uderzało to zamieszanie, widoczne na twarzy młodego króla.

## Wojna w Marokko.

**Madryt.** Urzędownie donoszą z Alhucenas, że twierdza rozpoczęła ogień na 6000 ludzi, którzy na ogień ten odpowiadają.

**Lelilla.** Podczas walki w dniu 27 bm. zaprowiantowanie przednich straży hiszpańskich było niemożliwem, ponieważ połączenie kolejowe uległo przerwie. Sytuacja w Melilli jest poważną, walka toczy się już pod murami. **Zginęło** 10 wyższych oficerów, liczni niżsi oficerowie i **1000 żołnierzy. 1500** do 2000 żołnierzy odniosło rany. Hypodrom przepełniony jest zwłokami.

**Berlin.** Donoszą pod datą 28 bm. z Melilli: Z powodu licznych strat z 27 bm., Maurowie opuścili stanowiska, zajęte na prawem skrzydle wojsk hiszpańskich i cofnęli się na drugą stronę góry Gurugu. Okręt „Jumancia“ wyjechał do Akucamy, która jest zagrożoną.

Wojska Maurów, które walczą przeciw Melili, otrzymały posiłki w liczbie 50.000 ludzi.

Pogrzeb generała Pintosa i innych oficerów i żołnierzy odbył się w uroczysty sposób.

**Oran.** Z Melilli donoszą: Walka z 27 bm. była dla Hiszpanów — zabójcza. Piraci marokańscy zjawili się w sile 30.000 ludzi. Trzy kompanie hiszpańskich wojsk wprost znikły. Szpitale przepełnione rannymi.

**Bajonne.** Z Madrytu donoszą: Nadeszła tutaj pisemna wiadomość z Melilli donosi, że sytuacja jest tam krytyczną. Jenerał Marina, którego wojska są wyczerpane, miał zażądać posiłków 75.000 ludzi.

**Gibraltar.** W Algeciras i sąsiednich miastach zabrały parowce 6 kompanji hiszpańskich strzelców do Melilli.

**San Sebastjan.** Garnizony w Burgos, Logruno i Vittoria, otrzymały rozkaz pogotowia do marszu. Żołnierze, których wypuszczono z czynnej służby, zostali powołani pod broń. Królewska rodzina zdecydowała się powrócić do Madrytu.

**Melilla.** W obozie — spokój. Parowiec »Puerto-Ricco« przybył tu z nowym naczelnym komendantem.

**Melilla.** W ciągu dnia wczorajszego nie zaszło nic nowego. Jenerał Marina odbył przegląd obozu. W obozie nieprzyjacielskim panuje również spokój. Przybył tu parowiec z wojskiem.

### Zarządzenia Francji.

**Paryż.** Na wczorajszej radzie ministerjalnej, minister spraw zagranicznych Pichon podał do wiadomości, że udzielił jeneralnemu gubernatorowi Algieru Jommartowi poleceń, aby zapobiegł, iżby Marokańczycy używani do robót polnych w Algierze, nie tworzyli zbrojnych band i nie przechodzili na pograniczny obszar Melilli.

# TELEGRAMY
## „Gazety Powszechnej".

## Napad Albańczyków na wice-konsula austrjackiego.

**Konstantynopol.** Dnia 27. bm. wieczorem Albańczycy strzelali na austrjackiego wicekonsula z Prizrent Prohaskę, koło mostu Topolian. Wicekonsul nie odniósł zranienia.

**Salonika.** O napadzie na austrjackiego wicekonsula Oskara Prohaskę donoszą jeszcze następujące szczegóły: Wicekonsul udał się w towarzystwie austrjackiego geologa z Prizrent do Gralice. Wraz z nimi udało się kilku żandarmów. W powrocie odpoczywano koło mostu Topolian. Kiedy towarzystwo miało się udać w dalszą drogę, padły z lasu strzały, na które żandarmi odpowiedzieli. Ciemność położyła kres walce. Nikt nie odniósł zranienia. Burmistrz wysłał natychmiast komisję dla zbadania sprawy.

### Podróże cara.

**Kilonia.** Jacht Standard z rosyjską rodziną carską na pokładzie przybył tu wczoraj o godz. 9 rano i po krótkim pobycie udał się przez kanał ces. Wilhelma do Brunsbüttel.

### Jubileusz uniwersytetu w Lipsku.

**Lipsk.** Z okazji jubileuszu uniwersytetu lipskiego odbył się wieczorem bankiet. Król Fryderyk August wzniósł toast i pił z puharu ofiarowanego uniwersytetowi przez rektora.

### Rozwiązanie syndykatu urzędniczego.

**Paryż.** Policja zarządziła rozwiązanie syndykatów urzędników pocztowych i telegraficznych, jakie potworzyły się podczas ostatniego strejku pocztowego.

### Abdul Hamid.

**Konstantynopol.** Słychać, że były sułtan Abdul Hamid użalił się u Porty na zaostrzony w ostatnich dniach nadzór.

### Ponowne trzęsienie ziemi w Messynie.

**Messyna.** Ubiegłej nocy i wczoraj odczuto 10 silnych wstrząśnień ziemi, w tem trzy bardzo silne. Wśród ludności zapanowało wielkie zaniepokojenie.

### Cholera w Rosji.

**Petersburg.** Od wczoraj zaszło 51 nowych zasłabnięć na cholerę z tego 17 wypadków śmierci. Ogólna liczba zasłabnięć wynosi 662.

## Zatarg o Kretę.

**Konstantynopol.** Według urzędowego oświadczenia, Porta jeszcze nie stwierdziła, czy na Krecie wywieszono grecką flagę. Porta poleciła swoim ambasadorom zawiadomić gabinety mocarstw ochronnych, że jeżeli na Krecie wywieszono grecką chorągiew, to Turcja postąpi energicznie i sama chorągiew usunie.

**Konstantynopol.** Część prasy tureckiej występuje w tonie namiętnym przeciw Grecji, domagając się od Porty energicznych kroków. Zdaniem tych pism, należy Grecję wezwać, aby do 24 godzin oświadczyła, że nie ma żadnych zamiarów co do Krety. W razie niewystarczającej odpowiedzi musi Turcja wkroczyć w granice Grecji.

### Demonstracja Izby posłów.

**Konstantynopol.** W Izbie przyszło wczoraj do patryotycznej manifestacji w sprawie Krety. Na początku posiedzenia odczytano telegramy nadesłane z rozmaitych stron Turcji, donoszące o zgromadzeniach i zapowiadające, że wszyscy Otomanie gotowi są przelać krew w obronie praw Otomanów na Krecie. Przemawiało, wśród burzliwych oklasków kilku deputowanych tureckich, albańskich arabskich, którzy zarzucali rządowi bezczynność i wzywali go do energicznego postępowania, zapewniając, że wszyscy są gotowi do walki, aby zedrzeć grecką flagę na Krecie i wystąpić przeciw narodowi, który chorągiew tę na Krecie wywiesił. W dyskusji przemawiał także jeden Ormianin, Bułgar i Grek, ten ostatni oświadczył, że należy zwrócić uwagę rządu, aby sprawę kreteńską rozwiązał zgodnie z interesami Otomanów. Prezydent oświadczył, że zawiadomi gabinet o tem usposobieniu Izby. O ile prezydent wie, rząd stara się strzedz interesu ojczyzny, jednakże należy pozostawić rządowi wolną rękę.

### Mianowania i przeniesienia.

„Gazeta Lwowka" ogłasza: Minister kolei żelaznych zamianował st. kom. budowy maszyn Izraela Zuckera w Krakowie zastępcą naczelnika tamtejszej ogrzewalni, komisarza budowy Fr. Kuhna w Krakowie kierownika oddziału dla montowania wozów w warsztatach w Stryju i inspektora Zygmunta Maywalda, kontrolora konserwacji w Krakowie zastępcą naczelnika oddziału dla konserwacji i budowy w tamtejszej dyrekcji.

Namiestnik nadał sekretarzom powiatowym: Michałowi Malinie we Lwowie, Ignacemu Starzewskiemu w Tarnowie, Wilhelmowi Horitzy w Stryju, Dom. Dellmannowi we Lwowie, Jul. Kulczyckiemu w Podgórzu i Janowi Jacowi w Sokalu — ad personam IX klasę rangi; zamianował oficjałów rachunkowych namiestnictwa Józefa Weimera, Arkad. Mołockiego, Salomona Rolha i Mar. Chechlińskiego — rewidentami rachunkowymi; asystentów rachunkowych Kazim. Wasilewskiego, Arona Kesslera, Stan Sawreckiego, Stan. Drozda, Jana Kuciela i Izaaka Otlasa — oficjałami rachunkowymi; praktykantów Ant. Dziedzica, Ottona Kochmana, Zygm. Fedorowjego, Wojciecha Cientaka i Józefa Nawrockiego — asystentami rachunkowymi.

Cesarz zamianował dra Karola Hadaczka nadzw. profesora zwyczajnym profesorem klas. archeologji i prahistorji na uniwersytecie we Lwowie; nadzwycz. prof. uniwers. przy akademji rolniczej w Dublanach Marjana Raciborskiego zwyczajnym profesorem botaniki na uniwersytecie we Lwowie; Ignacemu Szyszyłowiczowi tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

## Straszna noc pogromcy lwów.

Straszną noc przeżył niedawno pogromca lwów Jack Bonarita w Nowym Jorku. Wszedł on około godziny 2 w nocy do klatki lwów, aby wykonać z nimi zwykłe ćwiczenia. Jeden z lwów, noszący miano „Roosevelt", dostał się dopiero przed czterema miesiącami z odwiecznych puszcz afrykańskich, a pogromcom swoim nie mało już sprawił kłopotu.

Zasadą cyrkową jest nie karmić tak długo zwierząt, dopóki nie odbędą ćwiczeń. Jeden z dozorców atoli musiał postąpić wbrew tej zasadzie i dał lwu pożywienie. W tym właśnie czasie wszedł Bonarita do klatki. Lew ryknął i szykował się do rzucenia się na pogromcę. Skulił się jednak pod wzrokiem Bonarity, który wiedział, iż tylko nieustraszona odwaga i przytomność umysłu mogą go uratować.

Rozpoczęła się rozpaczliwa walka na oczy. Ani lew, ani pogromca nie ruszyli się z miejsca. Lew był przygotowany do skoku, pogromca wlepił w niego wzrok, trzymając bat w ręku. Męcząca ta straszna walka na oczy, walka w czasie której trzeba było stać nieporuszonym i nie drgnąć nawet powieką, trwała przez 5 godzin. Siły zdawały się opuszczać pogromcę, ale trzymał się z nadludzkim wprost wysiłkiem.

Rano siły go opuściły. Lew odczuł to i skoczył na Bonaritę, który jednak zręcznie rzucił się w bok i umknął lwich pazurów. Zaraz potem lew skoczył po raz drugi i tym razem rozdarł pogromcy ramię. Na szczęście dla Bonarity, ludzie zatrudnieni w cyrku przybyli właśnie do pracy. Kilku pomocników pogromcy weszło do klatki i powitało lwa, gdy się na nich chciał rzucić, kilku ślepymi strzałami. Te pomogły, lew się przeraził i cofnął w głąb klatki. Stał się nadzwyczaj potulnym. Mimo to wpędzono go za karę do ciemnej klatki, aby tam „nabrał rozumu".

Bonarita, nieustraszony i najsłynniejszy w Nowym Jorku pogromca lwów i innych dzikich bestji, musiał się poddać opiece lekarskiej.

## Wieści z kraju.

**Zgromadzenie sekretarzy gminnych** odbyło się dnia 25 b. m. w Izdebniku. Zgromadzenie zagaił pan Ludwik Watter, sekr. gminy Izdebnika. — Przewodniczącym obrano p. Michała Salę, sekretarzem p. Józefa Mieleckiego ze Sułkowic. Przewodniczący udzielił głosu p. L. Walterowi, który w jędrnych słowach omówił nędzne położenie pisarzy gminnych. Podniósł mianowicie, że we wszystkich urzędach, czy to urzędnicy, czy sędzy, mają jaki taki byt zabezpieczony, natomiast pisarze gminni są zdani na łaskę lub niełaskę rad gminnych, w skład której wchodzą często ludzie, którzy nie mają nawet pojęcia o pracy pisarza gminnego. — Następnie postawił następujące wnioski:

a) Wybrać delegata na zjazd krajowy.

b) Utworzyć koła powiatowe.

c) Czerpać wspólnie zawodowe wiadomości z „Gazety Powszechnej", gdzie żądania należy stawiać i domagać się. aby wszędzie, gdzie sekretarze gminni uczęszczają, „Gazeta Powszechna" była abonowana.

Zgromadzeni powyższe wnioski jednogłośnie uchwalili.

**Wycieczka artystyczna »Czwórki«** rozpocznie szereg przedstawień w galicyjskich miejscach kąpielowych. Sympatyczna „Czwórka", w skład której wchodzą pp. Poleński i Gawlikowska, znani artyści krakowscy, oraz p. Stefan Jaracz i p. Halina Starska, artyści teatru łódzkiego, odegra znakomitą francuską krotochwilę H. Malinea p. t. „Gość nieproszony". Pierwszy raz wystąpi „Czwórka" w Rabce, w sobotę dnia 31 lipca br.

**Przeciw lupanarom.** Przy ul. Stronnej we Lwowie, zamieszkałej przeważnie przez ubogą ludność rzemieślniczą i robotniczą, wynajęty został cały dom na lupanar. Zagrożona tem obrzydliwem sąsiedztwem ludność ulic Żółkiewskiej, Podzamcze, Stronnej i Karaickiej, odbyła onegdaj zgromadzenie, na które przybyło kilkaset osób. Zgromadzeni biedacy uchwalili jednogłośnie, po wysłuchaniu referatów mowców, wybór komitetu z 11 obywateli z tamtejszej dzielnicy, którym poruczyli wysłanie deputacji do dyrekcji policji i do prezydjum miasta z prośbą o niedopuszczenie do demoralizacji tej i tak pod niejednym względem zaniedbanej, a prawie wyłącznie przez rzemieślników i robotników zamieszkałej ulicy i o ochronę ich rodzin przed gorszącem sąsiedztwem.

**Morderca Stoffów** Fedko Dawydiak, po badaniach, przeprowadzonych przez ekspertów lekarzy prof. dra Sieradzkiego i dra Kohlbergera, został uznany za zdrowego umysłowo. Rozprawa odbędzie się z początkiem września b. r.



## Ze Śląska.

**Witkowice** 25 b. m. Wiec w sprawie polskiej szkoły odbył się w niedzielę. Referat: „Polskie dziecko — do polskiej szkoły" objął red. Heynar, przemawiali p. Włodek (kier. szkoły w Polskiej Ostrawie). Tokarz (soc. dem.). W uchwalonej rezolucji wyrażono publiczne podziękowanie p. dr. Rogojskiemu, lekarzowi jednej z hut żelaza, za bezinteresowne przyjście w pomoc 10 uczniom szkoły realnej w Orłowej, przez udzielenie im bezpłatnie środków naukowych. Obecnych było 500 osób.

Stosownie do wzmianki „Gazety Powszechnej" w nr 173 z dnia 28 bm. „Pod adresem zarządu głównego T. S. L." daję pewnego rodzaju uzupełnienie. Według wersji, krążącej na kresach, dyrektorem w gimnazjum w Orłowej ma być red. „Górnika śląskiego" p. Jarosz — pomimo, że konkursu na posadę dotychczas nie rozpisano.

**Mor. Ostrawa** 28 b. m. W sali „Domu polskiego" odbył się wczoraj wykład del. VII Koła T. S. L. im T. Kościuszki w Krakowie, akad. Romanowicza, na te-

mat: „Słowacki dzisiaj". Sala przepełnioną była słuchaczami ze sfer rzemieślniczych, nie brakło też i sfer inteligentnych. Prelegenta przyjęto burzliwymi oklaskami. Następny wykład, zarazem ostatni odbędzie się w piątek o godz. 8 w tymże lokalu.

**Pol. Ostrawa.** W niedzielę 1 sierpnia o godz. 3 wygłosi p. Romanowicz odczyt: „Słowacki, jego życie i dzieła" dla ludu, w tutejszym lokalu czytelni polskiej. Wiec niewiast w sprawie szkoły wydziałowej żeńskiej odłożony na 8 sierpnia.

**Nowe gniazdo sokole na kresach.** Kiełkującą od lat kilku myśl założenia w Pol. Ostrawie gniazda sokolego zrealizowali niestrudzeni pracownicy kresowi z początkiem lipca b. r. znani powszechnie bojownicy oświaty ludowej na kresach pp. Włodek i Nawarecki zaczęte dzieło przed laty, pomyślnym uwieńczyli skutkiem. Dzięki swojej energji w pierwszych dniach lipca zwołali walne zebranie członków zapisanych, na którem pp. Kozik i Kopeć (przewod. miejs. koła TSL.) złożyli jednorazowy datek na cele nowej placówki kresowej po 40 kor. każdy. W tymże dniu ukonstytuował się wydział następująco: przewod. Włodek, kierow. szk. w Pol. Ostrawie, zastępca Kopeć, naczelnik Nawarecki (naucz. w Pol. Ostrawie), sekretarz: Zarzycki naucz. w Przywozie, skarbnik: inż. Kiedroń gospodarz: Pasterniak, prócz tego weszli do wydziału: Kaczmarczyk, Rumiewski, Sroka, Tomczyk, Woynarowski (kierow. szk. w Mor. Ostrawie).

Pierwsze ćwiczenie członków odbędzie się w niedzielę 1 sierpnia o godz. 10-tej rano w sali „Czytelni Polskiej".

Szczere i gorące uznanie należy się incjatorom myśli założenia gniazda, jak niemniej i tym, którzy myśl tę zrealizowali. „Szczęść Boże" młodym szermierzom kultury i oświaty ludu na kresach w żmudnej i ciężkiej ich pracy.

**Cieszyn.** W niedzielę dnia 18 bm. odbyła się tu konferencja przewodniczących gniazd śląskich, na której uchwalono na dzień 19 września br. zlot dzielnicowy gniazd śląskich w Pol. Ostrawie.

**Apel do Zarządu Głównego T. Ś. L. w Krakowie.** Praca oświatowa na kresach w obecnych warunkach wymaga szeregu poświęceń i zaparcia się siebie. Zbyt szczupła ilość pracowników na tej niwie, nie zdolna podołać zadaniom pracy wobec tak szerokiego i rozległego pola działania. Zapytujemy przeto Świetny Zarząd, dlaczego, tak uporczywie milczy na szereg petycji wysłanych do niego, w sprawie wydelegowania na zgromadzenia delegatów i prelegentów na odczyty. Tembardziej, że w przyszłym miesiącu, zaczyna się agitacja szkolna w Hermanowicach, Małych Kuńczycach, Michałkowicach. Brak ludzi daje się wielce odczuć. Tą drogą przeto apelujemy do Świetnego Zarządu, z niepłonną nadzieją, że głosy nasze głucho nie przeminą.

*Kresowcy*
*z Mor. i Pol. Ostrawy, Przywoza i Gruszowa.*

# Wywiad u Hardinga.

Współpracownik petersburskiej „Rjeczy", pan Wł. Komkow, ogłasza wywiad u osławionego Hardinga, zdemaskowanego przez Burcewa.

— Skoro tylko — pisze p. Komkow — ukazała się w dziennikach wiadomość, iż Landesen-Harding jest w Petersburgu, zaczęła mnie prześladować myśl, jak go odnaleść i jak uzyskać od niego wyjaśnienia co do głośnej na całą Europę „sprawy".

Wreszcie w piątek wieczorem, o godzinie 5-tej, po długich poszukiwaniach spotkałem Hardinga samego w Letnim ogrodzie. Gdy tylko Harding usiadł na ławce, przysiadłem się doń i zebrawszy na odwagę, zapytałem odrazu:

— Przepraszam, poznałem pana, pan jest Harding — i podałem mu swą kartę wizytową współpracownika redakcji.

— Pardon, ale się pan pomylił. Niech pan dowiedzie, żem ja Harding.

— Mieszka pan przy ul. Italjańskiej, wczoraj powrócił pan o godz. 5 wiecz. ze skweru Michajłowskiego wraz z byłym oficerem żandarmerji, Ponomarewem, z którym przyjechał pan razem z Berlina — mówiłem, co mi na myśl przyszło, ucieszywszy się, że zaczął ze mną rozmawiać, a nie przestraszył się i nie odszedł.

— Mówi pan po niemiecku?

— Nie, nie mówię.

— A po francusku?

— Przepraszam — odpowiedziałem zmieszany — ale i po francusku nie mówię.

— Tu niedogodnie; przejdźmy dalej.

Udaliśmy się w lewy zakątek ogrodu, gdzie jest coś w rodzaju altany. Ale tam wszystkie ławki były zajęte, więc zaproponowałem, byśmy wstąpili do pobliskiej restauracji. Harding zgodził się. Gdy w restauracji usiedliśmy na uboczu, Harding rozpoczął rozmowę:

— Będę odpowiadał na pytania. Proszę, niech pan zadaje.

— Panie Harding, gdy pan był u rewolucjonistów, to czemu pan nosił przezwisko Landesen?

— Przepraszam, chce pan zapytać, czy ja jestem, czy też nie jestem Landesenem; czy tak?

— Tak.

— Dawno to już wszystko było; niegdyś szczerze przejmowałem się temi warjackiemi, bezsensownemi ideami; jako „Landesen" brałem udział w grupie terorystów, ale lekkomyślność w młodości szybko przeszła... No, a czegóż jeszcze chce się pan odemnie dowiedzieć? — zapytał mnie jakoś nerwowo, przeskoczywszy przez nieskończone myśli.

— Kiedyż pan przeszedł na służbę rządową?

Harding-Landesen się denerwuje.

— W sprawie wydania bombistów francuskich w r. 1890 nie brałem udziału; w danym wypadku mnie spotwarzają; to inny zrobił, inny.

— A może pan powie, kto taki, by rozprószyć wątpliwości?

— Nie mogę i nie wiem, niech pan o to nie pyta.

— Jakim sposobem znalazł się pan na stanowisku naczelnika całej zagranicznej tajnej policji?

— Po upadku burcewowskiej grupy anarchistycznej zmieniły się me przekonania, przecknąłem się, że warjactwem anarchistów niczego się nie dokaże i wstąpiłem jako urzędnik do ambasady rosyjskiej; byłem czas pewien nawet pisarzem, ale prowokacjami się nie zajmowałem. Oto dowód: wszyscy moi dawni znajomi wśród anarchistów dotąd jeszcze cieszą się zdrowiem. Gdy byłem naczelnikiem policji, to uznawałem się za tym właśnie zwarjowanym półgłówkiem Burcewem ilekroć tylko rząd francuski chciał go aresztować i wysłać z Francji; zawsze umiałem dowieść, że nie jest tak niebezpieczny, jak się wydaje, a teraz się okazało, żem na własną szkodę ocalił Burcewa, który, gdyby nie ja, dawnoby już gnił we francuskiem albo rosyjskiem więzieniu. A teraz ileż łgarstwa gromadzi dokoła mego imienia.

— Tak, sypie się na pana wiele bardzo oskarżeń; dzienniki piszą, jakoby pan nosił jeszcze i nazwisko pseudonim barona Sternberga. A może panu wiadomo, co to za tajemniczy baron?

— Nie, nigdy nim nie byłem. Do mnie, gdy byłem naczelnikiem policji zagranicznej, zwracały się niejednokrotnie władze rosyjskie o informacje co do tego barona Sternberga; nie miałem jednak o nim żadnych danych; zawsze się zręcznie ukrywał, zacierając po za sobą ślady.

— Czemuż pan tak szybko wyjechał z Niemiec i milczy pan i nie odpowiada na oskarżenia, jakie wytacza Burcew?

— Dawno się już starałem o dymisję. Jeszcze przed wykryciem tej sztucznie zbudowanej historji już prawie wszystkie swe sprawy osobiste za granicą zlikwidowałem, zamierzałem jechać do Petersburga, aby przyspieszyć dymisję: dopiero przed dwoma dniami ją dostałem; dziś kończę tu sprawy i wyjeżdżam z Rosji. Jeszcze o mnie usłyszą, sprawy tej tak nie zostawię, niech krzyczą gazety; zgromadzę dokumenty i odpowiem wszystkim oszczercom i dowiodę, że mówią nieprawdę. Prowokatorem nie byłem. Służyłem uczciwie rządowi rosyjskiemu; gdyby nie było tak, toby mi nie podziękowano i nie dano mi 5000 rub. emerytury rocznej.

Milczał chwilę, poczem znów zaczął:

— A losy Burcewa już są przesądzone. Francja go wydali; przeciw niemu już zgromadzono dokumenty; to niebezpieczny teraz człowiek; kierują bowiem nim inni teroryści.

— A cóż robi pański współpracownik Ponomarew i jaką rolę grał w Berlinie?

— Znowu wstępuje na służbę do wydziału ochrany, a w Berlinie był mi pomocny w obserwacjach nad rewolucjonistami rosyjskimi.

— Nie domyśla się pan, panie Harding, kogo to z członków rady państwa zamierza zdemaskować Burcew; może wiadome panu jest jego nazwisko?

— Nie, nic nie wiem, co tam zmyślają anarchiści.

— A jakież łączyły pana stosunki z Jewno Azefem i czy wiedział pan, że jest on kierowniem organizacji bojowej partji socjal-rewolucjonistów?

— Azefa znam dobrze już od wielu lat; wiedziałem, że działał się do centrum partji rewolucyjnej, miał ogromne stosunki, był bardzo rozumnym, czynnym i uczciwym człowiekiem; powierzone sobie obowiązki spełniał sumiennie, niejednokrotnie stawiając na kartę życie, które mu odebrać mogli rewolucjoniści. Za to ceniono go w Petersburgu. Był moją prawą ręką i urzędownie był moim drugim pomocnikiem przy zagranicznej tajnej policji. To dobry człowiek.

— Ale przecież Azef brał udział w zabójstwie ministra Plehwego i Wielkiego Księcia Sergjusza Aleksandrowicza. Czyż pan o tem nie wie? Burcew w „Matinie" dowodzi jego udziału.

— O, tego nie dowiedzie, bo Azef był szczerze oddany rządowi i lubił szczególnie Plehwego, który go zresztą prawdę mówiąc, wyprowadził na ludzi... Ach, to absurd, to absurd.

— A czy Azef jest teraz w Rosji, czy też nie?

— Owszem, w Rosji i przy robocie.

— Przy jakiej?

— Nie mam prawa wyjawiać.

Spogląda na zegarek. Szybko powstaje i mówi:

— Widziałem pana trzy razy na ulicy Morskiej, i gdzieś jeszcze i sądziłem, że panu powierzono pilnowanie mnie ze strony moich przyjaciół, choć ich prosiłem, by mnie nie strzegli i nie zajmowali naprożno czasu ludziom pracy. Żegnam pana. Muszę już iść.

Tak urwała się rozmowa moja z Hardingem. Znakomitość ostatniej doby odjechała dorożką.

# Z innych zaborów.

**Czarnosecińcy o Polsce.** Dnia 23 bm. w Moskwie odbyło się zebranie członków „związku narodu rosyjskiego" pod przewodnictwem członka akademji nauk, A. Sobolewskiego. P. Sobolewski wygłosił referat o kwestji polskiej. Referent, jak donosi „Riecz", uważa, że najracjonalniejszem rozwiązaniem kwestji polskiej jest uznanie Polski za państwo niezależne. Takie rozwiązanie sprawy jest jakoby dogodne dla Rosji, gdyż wyrządzi narodowi polskiemu wielkie szkody materjalne. W razie samodzielności, Polska utraciłaby zbyt swych towarów w Rosji, ponieważ nałożone zostaną na nie cła. Kapitaliści zagraniczni, w których rękach znajdują się fabryki w Polsce, będą musieli przenieść przedsiębiorstwa do Rosji. Jeżeli Królestwo Polskie będzie samodzielnem, to wojska z niego będą wycofane, co również dla Polski będzie bolesnym ciosem ekonomicznym. Wszyscy oczekujemy z niecierpliwością, by ten bolesny cios ekonomiczny i wycofanie wojska rosyjskiego z Królestwa jaknajszybciej nastąpiło!

# Nowinki.

**Stacja kolejowa zburzona przez anarchistów.** — Onegdaj w nocy stacja kolejowa Nolleval, niedawno zbudowana, została doszczętnie zburzoną przez robotników anarchistów, zatrudnionych przy budowie koleji żelaznej Charleval-Serqueux. Ze stacji zostały tylko gruzy. — Sprawcy tego czynu znikli. Dzięki energicznym poszukiwaniom żandarmerji zaaresztowano w Marville trzy indywidua, podejrzane o dokonanie tego czynu.

**Anglja przestała być wyspą.** — Pod tym efektownym tytułem gazeta angielska „Observer" czyni następujące komentarze do wzlotu awjatora Bleriota, po przez Pas de Calais: „Anglja, rzec można, od tej chwili przestała być wyspą. Połączoną ona została z lądem stałym drogą powietrzną, po której niezadługo krążyć już będą niezliczone maszyny latające. Od czasu, jak Anglja istnieje, po raz pierwszy istota ludzka dotarła do wybrzeży angielskich inną drogą, jak morską. Skoro jednak nie udało się żadnemu Anglikowi dokonać tego tryumfalnego wzlotu, szczęśliwi jesteśmy, że dokonał go francuski awjator, a nie członek innej narodowości. Dziś, gdy wszędzie tyle się rozprawia o hr. Zepellinie, należałoby przypomnieć sobie, że od czasu wynalezienia balonów, Francuzi szli zawsze na czele w dziedzinie aeronautyki. Pan Bleriot dokonał wspaniałego czynu. Niech żyje Bleriot! Niech żyje Francja!"

**Nauka języka rosyjskiego w Japonji.** Już od dłuższego czasu Japończycy pilnie się uczą języka rosyjskiego. Świeżym dowodem tego może służyć fakt zamówienia przez japońskie ministerjum wojny, wielkiej ilości egzemplarzy „Słownika rosyjskiego języka" Dala. W słowniku ten będą zaopatrzone wszystkie pułkowe bibljoteki i wszystkie zakłady wojenno-naukowe w Japonji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
**Władysław Wąsowicz.**

# „Urocza telefonistka“.

Z samego początku, jak tylko panna Rozalja założyła salon mód w dzielnicy Opery, nie posiadała zupełnie telefonu. Nie miała odwagi narażać się odrazu na wielkie wydatki, pragnęła najmożliwiej dogodnie ułożyć swój budżet, by przez najniższe ceny kapeluszy i zagranicznych gości przyciągnąć.

Udało się to pannie Rozalji doskonale, tembardziej, iż zawsze były jej pomocne dwie szczere kupcowe, panny: Helena i Małgorzata.

Goście chętnie spieszyli i niedługo sklep musiał być rozszerzonym, trzeci pokój donajęto.

Było i małe ale. Oto każdy komisowy dom, pragnął szybko załatwić interesa swoje z salonem panny Rozalji — a tu brak telefonu. Domagali się go wszyscy i p. Rozalja była zmuszona zaprowadzić u siebie tę nowość. Ale zrobiła to niechętnie.

Broń Boże, by się teraz obawiała kosztów; mądra modystka podbija zaraz ceny kapeluszy, a ponieważ w pierwszym rzędzie goście jej korzystają z telefonu, więc jest całkiem naturalnem, by oni koszta ponosili.

Więc nie o to chodziło, tylko na tę niechęć do telefonu wpłynęły skargi przyjaciółek panny Rozalji, które już miały u siebie telefon, skargi na stratę czasu, nim to urząd centralny połączy z żądanym numerem, to nieraz i pół godziny czasu stracono.

Panna Rozalja jest nerwową i obawia się, że irytacja z telefonem pogorszy jej zdrowie!

No, ale w końcu musiała uledz żądaniom gości. Nareszcie urządzono telefon.

Dzwoni więc z trwogą, po raz pierwszy i woła głośno: „Hallo! hallo“!

O cudo! Miły, harmonijny głos kobiecy, w tej chwili jej odpowiada i nie tracąc ani minuty czasu, jest nr. 805 z 13 połączony!

Jaki dziwny wypadek.

Panna Rozalja jest ogromnie zadowoloną, cieszy się i śmieje. Jakaż dobra wróżba. I nie był to wyjątek: zawsze ten słodki dziewczęcy głos jej odpowiadał, zawsze w tej chwili ma połączenie. Naturalnie jeśli dany numer nie jest wolny, wtedy i ona musi czekać, ale zawsze najmożliwiej krótko.

Panna Rozalja jest oczarowaną.

Mimo, że inni narzekają na telefony i telefonistki, ona jest ze wszystkiego ogromnie zadowoloną.

Przyszły święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Jestto chwila, w której myśli się, jakby to sprawić przyjemność wszystkim ukochanym i tym, którzy nam jakąkolwiek uczynili przysługę!

Panna Rozalja w pierwszym rzędzie myśli o swej telefonistce z czarującym głosem. Ona jej nic odpowiedniejszego nie może dać, jak kapelusz, a wyszukanie odpowiedniejszego fasonu jest znakomitą sposobnością do zawarcia znajomości.

— „Hallo, hallo“! — woła panna Rozalja do telefonu.

Na odgłos dzwonka, p. Rozalja nie podaje żadnego numeru tylko pyta:

— Czy to pani, panno Klementyno?

— Tak.

— Oto dziś pragnę tylko z drogą panią pomówić, czy mogłaby pani ofiarować parę chwil w najbliższym dniu od zajęcia i przyjść do mnie na herbatkę, by przy tej sposobności wybrać sobie wedle gustu kapelusz?

— Ależ naturalnie, z całą przyjemnością będę tak śmiałą i odwiedzę Panią, w celu zawiązania znajomości, ale podarku nie wezmę, gdyż nań nie zasłużyłam, ja przecież spełniam tylko mój obowiązek, o ile mi starczy sił. Jeżeli Pani to różnicy nie zrobi, to przyjdę na godzinkę we czwartek.

Pannę Rozalję podwójnie cieszy ta odpowiedź gdyż ma ukryte życzenie: jej bogaty brat wrócił właśnie z Transvaalu i pragnąłby poślubić biedną, pracowitą panienkę, uszczęśliwiając ją swem bogactwem.

Dlaczegożby ta wybrana nie miałaby być właśnie panną Klementyną?

Brat panny Rozalji ma lat 25 — wiek odpowiedni i również zachwyca się głosem harmonijnym p. Klementyny.

Nadszedł wreszcie czwartek!

Panna Rozalja jest zdenerwowaną. Co chwila rzuca spojrzenia, na świątecznie przystrojony stół, na którym piękna zastawa, talerze pełne łakoci, tort i w małych flakonach mimozy i białe róże z Nicei widnieją.

Sądząc po słodkim głosie, panna Klementyna musi być piękną, prawdziwy czar. Brat panny Rozalji nie może doczekać się chwili, kiedy ją pozna, chciał być w pokoju, gdy wejdzie, ale panna Rozalja wytłomaczyła, że lepiej, gdy później przyjdzie.

Jeszcze rano rzekł do siostry: »Będzie mi się podobać, ożenię się«.

W tem odezwał się przy drzwiach dzwonek. Panna Małgorzata pospiesznie otworzyła i ujrzała przed sobą starą, brzydką osobę, która pragnęła osobiście rozmówić się z panną Rozalją.

Co za nieprzyjemność!

Jakaś dama, właśnie w tak uroczystej chwili, kiedy oczekują na uroczą telefonistkę. Jednak prosi ją do salonu.

Panna Rozalja wychodzi zniecierpliwiona i pyta krótko:

— Czem mogę służyć?

— Ależ ja jestem zaproszoną, jestem Klementyna — odpowiada cudnie harmonijny głos, który to panna Rozalja tak dobrze zna i lubi.

D. n.

# OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.